Rok XIV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIV.

№ 52. Grodzisk, 27. grudnia 1873. № 52.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Antiteza.

Wiek cały z okładem minął od rozbioru Polski. W stuletnią rocznicę rozdarcia wielkiego niegdyś i przesławnego narodu, dzienniki polskie w rozmaity sposób, odpowiednio do stanowiska, jakie zajmują, do zasad i uczuć, jakiemi się rządzą, rozpamiętywały i samąże smutną epokę strasznego pogromu, i przyczyny, które naród niewstrzymanym pędem do upadku wiodły. Jedne z nich widziały w roztarganiu katolickiéj Rzeczypospolitéj wypadek Opatrznościowy, i do dziękczynienia zaborczym mocarstwom za czyn chrześciański a obfity w błogosławieństwa, gorącemi słowy pobudzały; dla innych było to roztarganie dziełem machiawelskiéj polityki, nie pytającéj się o żadne prawne tytuły, skoro jest siła i przemoc po jednéj, a osłabienie po drugiéj stronie.

Nie jest naszém zadaniem zastanawiać się bliżéj nad temi dwoma wręcz sobie przeciwnemi sądami, to tylko zapisujemy, że pierwsza z powyżéj nacechowanych doktryn bynajmniéj przez tak zwaną opinią publiczną nie została potępioną.

Co do nas, chcemy w stuletnią rocznicę wypowiedzieć słów kilka, może ku wielkiemu zgorszeniu mniéj bacznych, ale dla rzeczywistéj potrzeby i dla pożytku publicznego, który mamy na oku. Mamy następujące rzeczy do wypowiedzenia bez ogródki wyłącznym miłośnikom narodu z obozu *Dziennika pozn.*:

Naród polski sam sobie dawno naprzód napisał „*testament*,“ zanim go sąsiedzi rozszarpali, zgniotli do szczętu przemocą. Trupa gnijącego od wieków złożono w ziemi, kamień grobowy od stu lat go tłoczy — już mchem grubo porosły — a mimo wszelkich patryotycznych frazesów, mimo aryi pełnych tęsknoty i nadziei — niekiedy przechwalczych, mimo wszelkich targań się i porywów, — to, co raz umarło, już nie powstanie.

„*Precz więc z marzeniami.*“

Widok zagasłego życia zazwyczaj budzi w każdym sercu współczucie i żal. Patrząc na trupa Polski, co swemi instytucyami, swemi manifestami, a nawet swą Konstytucyą 3. maja sama sobie napisała „*testament*,“ ani jednéj łzy nie uronim. Czémże była Polska w ciągu tysiącoletnich swych dziejów? Historya rzetelna stwierdza, iż była „*malum*,“ „*złem*,“ choć nie absolutném — *absolutum*, ale zawsze wielkiém „*złem*“ wpośród społeczeństw europejskich. Można powiedzieć, że Polska była „*grabarzem cywilizacyi*.“ „Wykopała ona przepaść między sobą, a inszemi państwami“ swemi dzikiemi uroszczeniami, swą ambicyą bezmierną, wreszcie swą głupotą niesłychaną, która wzdrygała się zawsze postępować z „d u c h e m c z a s u,“ z nabytkami wiedzy ducha ludzkiego i cywilizacyi.“

Wszyscy ci, których powierzchowna znajomość historyi i fanatysm ślepych zagorzalców, zdrajcami, buntownikami lub wyrodkami ojczyzny zowie, byli właśnie prawdziwemi jéj dziećmi, jéj najlepszymi przyjaciołmi, byli, słowem, najgodniejszymi ze wszech miar ludźmi.

Powtarzamy, a sądzimy, że mamy prawo do tego jako Polacy, iż naród polski słusznie i sprawiedliwie uległ dziejowéj Nemezis, karzącéj prędzéj czy późniéj każdego, co ludzkiego ducha gnębi, co tłumi światło, wolność, postęp, — słowem g r a b a r z e m jest cywilizacyi.

Czyż może kto żądać, by tak fałszywy ustrój państwowy, jakim był Polski, by to „*malum*“ — *złe* — samo w sobie, i nadal wobec zdobyczy nieśmiertelnego ducha ludzkości miały istnieć?

Jeszcze jedno. Jest znaczna liczba wpośród społeczeństwa naszego takich, co się odbudowania Polski, przywrócenia dawniejszych granic spodziewają i wyczekują. Wielu domaga się nawet tego głośno. Otóż nie widzą w zaślepieniu fanatycznem, iż odbudowanie, jakiego sobie życzą, tylko po strumieniach krwi rozlanéj, tylko na gruzach po rozbiciu państw zaborczych dokonaćby się mogło. A czyż to podobne? A choćby podobne, czyż w imię ludzkości godzi się szukać ta-

kiego rozwiązania kwestyi, która przed wiekiem rozstrzygnięta i na zawsze usunięta z zadań polityki europejskiéj. Nie, o restytucyi *in integrum* ani myśleć nie można. Polska weszła w skład innych ciał politycznych, dla których była nieodzowną potrzebą w imię zasad i haseł ducha czasu, więcby było szaleństwem burzyć nowy rzeczy porządek dla tego, co już być przestało.

„Precz z marzeniami!“

Sądzimy, że się należy wszelkiemi siłami zwalczać przewrotne nauki polskiego fanatysmu, w niwecz obracać — złudne nadzieje i widoki.

Ci, co się na „urzędowych patronów“ Polski i narodowości obłudnie narzucają, co na jakieś dykasterye Polaków dzielą: na gorących i na letnich lub obojętnych — zżymać się zapewne będą na powyższe wyrazy, ale ręczymy, że nam je podyktował nasz obowiązek dziennikarski, „nasz szacunek“ dla Polski, wreszcie wzgląd na prawdę „przedmiotową.“

Choćby nam zagorzalcy nie wiedzieć jakie czynili wymówki, my obstawać będziem przy naszém zdaniu a sądzimy, że ono jest zdaniem rzeczywistych zwolenników Polski.

Mniemamy, że jasność przedstawienia rzeczy nie pozostawia nic do życzenia.

A teraz dodajemy:

Jeżeli artykulik nasz wywoła jak najobszerniejsze oburzenie, to dopięliśmy celu. Napis artykułu będzie usprawiedliwionym.

Projekt na czasie.

Celem niniejszego artykułu jest przedłożyć projekt do publicznéj rozwagi, a mianowicie do rozwagi duchowieństwa polskiego, projekt, który z jednéj strony narzuca się nam w chwili obecnéj jako nieodbita konieczność, z drugiéj wielkie pożytki społeczne jako niezawodny skutek urzeczywistnienia swego przedstawia.

Chcemy mówić o założeniu stałego funduszu na cele wspierania i rozszerzania czasopism katolickich, a powtóre, literackich wydawnictw, nasamprzód kościelnych, a potém w pospolitości wydawnictw katolickich.

Jakaż wykazuje się potrzeba, by projekt założenia funduszu na powyższe cele, mógł znaleść publiczne uznanie, a następnie w czyn się zamienił?

Powiedzmy nasamprzód słów parę o prasie.

Tak zwana prasa liberalna czyli lepiéj: antichrześciańska, od dawna cieszy się świetném powodzeniem, wpływem ogromnym na opinią publiczną, i nader korzystnemi interesami finansowemi. Dla czego? Dla tego, że prasa antichrześciańska nie miała od samego początku do walczenia z tylu trudnościami, co prasa katolicka. Założyciele dzienników niekatolickich zrozumieli, że chcąc zjednać sobie wpływ i powagę od razu, chcąc podbić czytającą publiczność, chcąc zyski ciągnąć z podobnego przedsięwzięcia, należy się dziennik wyposażyć zaraz z góry dostatnio i okazale, zaopatrzyć go w zdolnych redaktorów, w pisarzy wprawnych i nie skąpić środków pieniężnych.

Obrachunek ten udał się wybornie. Obecnie prasa antikościelna stoi na silnych podstawach, opłaca się sowicie kapitalistom, i jest niezawodnie potęgą w świecie politycznym tak dalece, że rząd musiał na rozścież otworzyć skarbiec *Reptilienfondu*, aby tę potęgę w swoich celach wyzyskiwać.

Jakże całkiém inaczéj ma się sprawa z prasą katolicką! Ta prasa stoi na gruncie prawdy, broni najświętszych i najważniejszych interesów chrześciańskiego społeczeństwa, a jakże jéj daleko do znaczenia i wpływu, który przeciwna prasa wywiera! Zkąd to pochodzi?

Najpierw ztąd niezawodnie, że katolicy zrazu zbyt lekko oceniali znaczenie dziennikarstwa. Dopiero kiedy złe dzienniki trującym swym kwasem rozsadzać poczęły na chrześciańskich zasadach oparte społeczeństwo, kiedy niebezpieczeństwo stawało się coraz oczywistszém, poczęli i katolicy myśleć o obronie na tém samém polu i tym samym orężem. Wszelako ważniejszą jest ta okoliczność, iż katolickie pisma od pierwszéj chwili powstania swego ustawicznie z biedą muszą walczyć. Przychodzą one na świat bez zasobów życia, słabiuchne, więc téż i dalszy ich żywot mdły, suchotniczy. Tak jest, dzienniki katolickie chorują na brak funduszów. To choroba organiczna — niedostatek tego, co się zowie: *nervus rerum*. Jakżeż może być inaczéj?

Zamożniejsi katolicy wyrzucą grosz na wszystko, co chcesz: na teatra, na aktórki, na wszystkie głupstwa ukoloryzowane patryotycznym nimbem — wyrzucą go na gry giełdowe i najszaleńsze spekulacye, które zazwyczaj pochłaniają całe ich mienie i mienie sta i tysięcy współobywateli: dla prasy katolickiéj nie poświęcą grosza jednego. Z arystokratyczną pogardą lub co najwięcéj, obojętnością spoglądają na dzienniki, co bronią ich wiary, ich przekonań, — ich kieszeni, ich życia wreszcie. Gdzieindziéj trochę lepiéj pod tym względem niż u nas; wiadomo, że kupiec Taconnet w Paryżu cały swój majątek oddał na rzecz dziennika katolickiego *Le Monde*, a choć się to przedsięwzięcie nie opłaca finansowo, opłaca się moralnie — przed Bogiem, przed Kościołem, w obliczu ludzi uczciwych. W Niemczech bogata szlachta, przyparta do muru rezolucyami Stowarzyszenia katolickiego opiekuje się żywo prasą katolicką. U nas, o ile nam wiadomo, sam tylko śp. kanonik Puszet ofiarował 8 tysięcy flor. na *Unią*, która, niestety, zbyt szybko tak dzielną zapomożkę rozszafowała.

To są fakta oczywiste, ale smutne bardzo. A jednak krytyków niepowołanych na braki i uchybienia prasy katolickiéj aż za nadto. Publiczność narzeka, że dzienniki katolickie jałowe, słabo redagowane, że nie mogą się mierzyć z przeciwnemi sobie — a któż to temu winien? A czyż ta wiecznie krytykująca publika spełnia swe obowiązki wobec prasy? Czy otworzyła kiedy dla niéj swą kieszeń — ba, czy ją popiera prenumeratą, anonsami, współpracownictwem? Krytykować wszystko — rzecz od dawna łatwa — ale przyłożyć rękę do pługa, na czyn się zdobyć, kto to potrafi? Tymczasem prasa liberalna rozrasta się, rozwielmożnia i dogryza ostatnich korzeni chrześciańskiego drzewa.

Sądzimy, że czas poprzestać narzekań i zobopólnych obwiniań i wymówek, a wziąść się praktycznie do działania. *Tempus faciendi.*

Tu jeden, jedyny tylko sposób, ratunek: przyjęcie naszego projektu. Podźwignie on omdlałą prasę, tak kościelną jak świecką, wywoła inną do życia, i odmieni oblicze społeczności.

Z funduszu tego najpierw braćby należało na czasopisma kościelne, których nam brak w rozmaitych kierunkach umiejętności teologicznych. *Tygodnik* nie może zajmować się wszystkiém. Do dziś dnia czynił to, chciał objąć całość życia kościelnego, rozdrobnił swe siły i prace, a tak bodaj kogo zadowolnił. Jest u nas potrzeba i miejsce dla pisma

pastoralnego (i to bardzo), dla ściśle naukowego, dla wypadków bieżących, wreszcie dla kaznodziejstwa.

Z tego funduszu wyrosłyby znakomite dzieła tak dotyczące przeszłości naszéj, jak i wywołane obecną potrzebą. Każdy kapłan powinien mieć u siebie stare nasze Konstytucye synodalne, naszych wielkich kaznodziejów, co po łacinie i po polsku pisali (Sokołowski, przedmiot podziwu dla papiezkiego legata, polski Hieronim, Grodzicki, mało znani), gruntowne Dzieje Kościoła w Polsce, Dzieje Unii — wreszcie krytyczny rozbiór naszych dogmatyków i moralistów. Byłoby z czego wyznaczyć prace konkursowe, więcby się popchnęło nieco naprzód życie naukowe, dało popęd do studyów jak najrozleglejszych.

Z wdzięcznością wspominamy imię ś. p. ks. Wolniewicza, co 6 tysięcy talarów ofiarował ks. Theinertowi na dalsze wydawnictwo *Tomicianów*.

Zstąpmy nieco niżéj — do potrzeb ludu prostego. Czegoż tu nasamprzód niedostawa? Wołamy w niebogłosy: Lud nie ma dla siebie pisma prawdziwie ludowego, w duchu kościelnym, religijnym.

W jakichże to czasach żyjemy?

Cały nasz Kościół jest w ogniu, w oblężeniu najstraszliwszém ze wszech stron: Ojciec św. uwięzion, rozdrapane instytucye kościelne, rozpędzone zakony — Biskupów wyganiają, fantują, to samo czeka duchownych — tyle ciosów zewsząd, tyle ran, tyle boleści i utrapienia, a zkądże się o tém wszystkiém ma dowiadywać lud nasz tak sercem całém zrośnięty z Kościołem i tak do niego przywiązany jako do Matki swojéj — dowiadywać należycie, jak potrzeba? Pisma ludowe, te co są, — „narodowością“ się bawią — wciąż o polskości mu prawią — a o Kościele piszą od niechcenia, z stoickim spokojem — ani im jedna żyłka nie zadrży. Ach, gdzie nie ma miłości rzeczywistéj — tam nie ma miejsca dla współczucia, dla współcierpienia.

Duchownym zaś Lutz zamknął usta na kłódkę, a mają tylu żandarmów, tylu denuncyantów — mają fortece dla słowa gorętszego, dla słowa prawdy, zachęty. Bądźmy pewni wreszcie, że skoro poradzą sobie z Biskupami i z duchownymi, na owce wierne się obrócą — a te owce tak łatwowierne, takie ciemne w rzeczach świeckich, tak drżące na widok blachy na piersiach lub szpady u boku . . .

Jeśli takiego pisma nie założym iście dla ludu katolickiego, coby nasamprzód i przedewszystkiem z położeniem Kościoła go objaśniało, pozbawim się jednego z najdzielniejszych środków oświaty w ogólności, i jednego z najpraktyczniejszych orężów w obecnych bojach. Twierdzimy, że nie dopełnim obowiązku i wobec Kościoła, i wobec tego mnóstwa wiernego ludu. Odwołujemy się tu do każdéj myślącéj głowy, do każdego uczciwego serca; głowa myśląca przyzna, że rząd pruski nie cofnie się przed ostatecznością w walce z Kościołem (jakoż zapowiada to jak najdobitniéj), serce prawe rozrzewni się na widok ludu, co bez pociechy i rady i przewodnictwa zostawion.

Nie dosyć na czasopiśmie jednem. Należy się wydawać broszury i książki na wzór i podobieństwo takich, jakie mają Niemcy oddawna: broszury czerwone (Bonifacius-Brochüren), zielone (Soestskie) i Stowarzyszenia Görresa. Był u nas tego początek, ale, aż strach, taki mierny, bo nie było funduszu, nie było z czego ni zamówić solie odpowiednie prace, ni porządnie wydawać.

Zgadzają się wszyscy na to, że lud nasz lubi czytać, ale dajcie mu to, co do jego smaku przypada, co odpowiada pragnieniom jego duszy — dajcie mu rzeczy — katolickie i jeszcze raz katolickie — o Kościele traktujące, o Ojcu św., o prześladowaniu i męczeństwie — tém on się zagrzeje — to mu zrozumiałe, tém się oświeci — tu łzami serdecznemi zalewać się będzie. Pouczać go też trzeba w tych broszurach — o jego prawach wobec urzędów, — wobec państwa, wobec paragrafów i reskryptów, żeby się jak bydlę nie dał gnać w każdą stronę wbrew sumieniu swemu.

Jeszcze jedna więcéj pobudka. *Dziennik poznański*, stary liberał, widzi już z trwogą, że lud swych „ojców duchownych“ silnie a wiernie się trzyma, że tylko ich słowa jednego potrzeba, by zaśpiewał waletę praktykom i zwodzeniu liberałów naszych — więc wrzeszczy co gardła, żeby lud oświecać, żeby lud od księży oderwać.

Z dwóch stron tedy zasadzają się wrogi na dusze owiec — naszych — Kościoła — ostrzą wilcze swe kły na nie. Prześpiemyż znowu czas i porę, aby się obudzić, kiedy kąkol wnijdzie, pszenicę przygniecie!

A ktoby to mógł przewieść w swém sumieniu? Aliści stary to grzech katolików, konserwatystów, że się nie imają niczego *sponte sua* — *proprio motu*, dopiero gdy *Hannibal ante portas*, lub Brennus na Kapitolu — zrywają się wtedy, kręcą w koło i trochę popłochu narobią. Udawało się dotychczas jedném odgrażaniem się i srożeniem się gniewném odpędzać nieprzyjaciół — dziś już tak nie będzie. Poznali się na naszéj rycerskości a męztwie, na energii do dzieła.

Więc albo co innego uradzić potrzeba, albo przyjąć nasz projekt.

Mniemamy, że się plan nasz da łacno urzeczywistnić. Nie wątpimy, że i świeccy nie będą się ociągali z ofiarą na cele szlachetne i pożyteczne. Zresztą duchowieństwo samo jest w tém położeniu, że projekt taki lub podobny może przyjść do skutku.

Wiadomo przecież, jak ofiarném duchowieństwo nasze, jak grosz zaoszczędzony przekazuje i na chwałę Bożą i na dobro publiczne. Duchowieństwo nie rozprasza marnie po świecie kościelnego grosza — lecz chowa go, by go w razie zawołania złożyć na dobroczynne zakłady, na ochronki, na szpitale, na klasztory i kościoły, wreszcie na instytucyą imienia Dr. Marcinkowskiego.*) Legaty i zapisy bywają znaczne, i niejedne zakłady bez pomocy duchownych istnieć by zgoła nie mogły.

My niczyją kieszenią rozporządzać nie możemy, ale to powiadamy: przekazanie grosza kościelnego na wzwyż podane cele w oczach naszych jest równie miłém Bogu dziełem, jak złożenie go na ołtarzu w ofierze.

Ojciec św. w ostatniéj swéj przemowie do pań francuskich powiedział, że nie dość modlić się ciągle, potrzeba jeszcze z modlitwą łączyć dobre uczynki, a wtenczas bicze boże ustaną. Do takich dobrych uczynków chrześciańskich należy niezawodnie nasz projekt, a raczéj urzeczywistnienie tego projektu.

Na tém poprzestaiemy. Będziemy czekali, czy się znajdzie kto wśród czytelników *Tygodnika*, coby się gruntownie nad całą rzeczą zastanowił, coby nas poparł, albo też, coby

---

*) Co do nas, nie jesteśmy zgoła za popieraniem przez księży téj instytucyi, raz, że Dyrekcya jeszcze ani w jednym przypadku nie użyła stosunkowo obfitych składek duchowieństwa na cele wyższego wykształceni a w teologii, czego sprawiedliwość sama wymaga; a powtóre dla tego, że za grosz księży kształcą się i wychowują liberały — indyferentyści, jeżeli nie wprost nieprzyjaciela Kościoła. Wszakże wiemy i uczymy, iż we wszystkiém chwały Bożéj szukać należy; omnia ad maiorem Dei gloriam. Pytanie, czy Pan Bóg nie zażąda rachunku z kościelnego grosza, który wyrzucon został na sprawy obojętne lub zgoła złe.

Wykształcenie, umiejętności choć najrozleglejsze nie są sobie celem, i każdy kapłan, ba każdy chrześcianin zastanowić się winien czy z tego wykształcenia świeckiego jest pożytek istotny dla Kościoła i katolickiego narodu, czy też może szkoda. Zwykle tak się dzieje, że w cieple pomocy i opieki ze strony duchownéj przychodzą do życia i znaczenia — jadowite żmije...

ją w przeciwném świetle okazał. W każdym razie nie zabijajcie milczeniem pomysłów, które dobro pospolite mają na oku, które wprowadzone w życie jedną z najsilniejszych być mogą dźwignią w podupadłym i rozkołataném społeczeństwie naszém.

Wybór i koronacya Aleksandra VI.

(Dokończenie.)

Idźmy daléj. Kardynałowi Parmeńskiemu dane było miasto Nepi, to jest, w stylu dworu rzymskiego, mianowany on został jego protektorem; zobaczymy bowiem, iż Nepi należało do posiadłości kościelnych, trzymanych lenném prawem przez Sforzów i które Aleksander VI odebrał od nich po buncie kardynała Askaniusza[2]). Wreszcie i Burchard powiada wyraźnie o godności protektora czyli rządcy, co oznacza, iż był to wakujący urząd i nic więcéj. Toż samo należy rozumieć i o mieście Citta di Castello, daném kardynałowi Savelli[1]). Ten ostatni otrzymał nadto kościół Świętéj Maryi Maggiore z tytułem przełożonego. Ale kiedy i ta godność zawakowała po obraniu kardynała Borgia papieżem, miałże on ją pozostawić nie zajętą, aby nie być posądzonym o świętokupstwo?

Przychodzimy wreszcie do owych niezliczonych dukatów w złocie, które hojność Aleksandra VI miała wysypać téj drugiéj Danai, jeszcze łatwiejszéj i gorzéj strzeżonéj, nazywającéj się sumieniem kardynałów. Ponieważ z pomiędzy tych ostatnich Burchard jednego tylko nazywa po imieniu: Maffeo Gherardo, zajmiemy się tylko nim. Powiadamy, że on jest nazwany po imieniu, chociaż Burchard nie podaje tego imienia, ale do niego tylko odnieść się dają wyrażenia: *mnich biały z Wenecyi* i *niedawno wyniesiony na kardynalstwo.* Jakoż Gherardo był kamedułą, patryarchą weneckim i jeszcze urzędownie nie otrzymał kapelusza kardynalskiego. *Diarium* podaje: że za swój głos odebrał on pięć tysięcy dukatów w złocie; — piękna sumka; — że kiedy o tém dowiedziano się w Wenecyi, odjęto mu wszystkie jego dochody; bardzo słusznie! — Szkoda tylko, że jest to bajka najnieprawdopodobniejsza.

Kontynuator Fleury[3]) dał nam poznać tego białego mnicha, Burcharda. „W tymże (1492) r., powiada on, umarł Maffeo Gherardo kardynał, patryarcha wenecki, zrodzony ze szlachetnéj familii tegoż miasta. W młodości wzgardził on marnościami tego świata i wstąpił do zakonu kamedułów, przyjąwszy jego sukienkę z rąk Pawła Venerio, opata świętego Michała na Murano, którego późniéj był następcą. W r. 1466 wyniesionym został na stolicę patryarszą Wenecyi, a w r. 1489 mianowany przez Innocentego VIII kardynałem, znajdował się przy wyborze Aleksandra VI, pomimo swego podeszłego wieku i słabości. Wracając z Rzymu do Wenecyi, umarł w Terni 14 września. Piotr Delphinus opisał jego żywot na prośbę jego następcy Contarini."

Nie masz tu żadnéj wzmianki o dukatach w złocie. Może nam powie o nich cokolwiek Piotr Delfini, powołany przez kontynuatora Fleury. Ten znał dobrze Maffea i znajdował się przy jego łożu śmiertelném. „Maffeo, pisze on w kilka dni po jego zgonie, uwieńczył śmiercią świątobliwą swój żywot bez skazy[4])." I tutaj niemasz nic ani o świętokupstwie, ani o przykładnéj za to karze w Wenecyi. A jednak świadectwom Delfini i Fleury nie odmówi nikt powagi historyi.

A więc i to imie potrzeba wymazać z listy świętokupców, co sprzedali tiarę Rodrygowi Borgia. Ależ w takim razie jakież pomieścimy na niéj imiona? Pomiędzy kardynałów, których zapłata nie jest oznaczoną wyraźnie przez Burcharda, i którzy pewnie mieli swój udział w owéj wielkiéj sumie dukatów złotych, trzebaż będzie zaliczyć Pawła Frégose, którego duma weszła była w przysłowie, pobożnego i uczonego Palavicini, Wawrzyńca Cibo, przyjaciela i powinowatego Medyceuszów, Ardicino della Porta, który od dawna prosił o pozwolenie zamiany swojéj purpury kardynalskiéj na gruby habit zakonny i zakończył życie w klasztorze? Byłoby to stroić sobie żarty i z historyi i ze zdrowego rozsądku.

Byłby sposób wytłumaczyć ową niezmierną ilość rozdanych dukatów, podaną przez Burcharda; ale zaledwo śmiemy go wskazać, tak on jest prostym i do przyjęcia. Moreri mówiąc o konklawistach, przywiązanych do osoby każdego z kardynałów, powiada: „Urząd ten jest bardzo poszukiwanym, albowiem papież po swoim obiorze zwykle daje każdemu z nich pewną sumę, od trzech do czterechset lirów[1])." Otóż są i dukaty. Burchard, któremu nie dostało się być konklawistą, czyż tak bardzo pożałował grubéj, jaka wtedy ominęła go, gratyfikacyi, iż swoje z tego nieukontentowanie wymieścił na papieża tak niedomyślnego, że o nim wtedy zapomniał? — „Nie wiem," powiedziałby na to Montaigne.

Zostają jeszcze muły obładowane pieniędzmi, posłane przez Rodryga do pałacu Sforza. Tutaj łatwowierność naszego kronikarza staje się tak zabawną, jak nigdzie w całym ciągu jego dzieła. *Tak mu gadano*[2]) i on uwierzył temu, że owe cztery muły poszły sobie przez Rzym „krokiem powolnym i spokojnym" i doszły bez żadnego przypadku do stajni kardynała Sforza. A przecież widział on, że w mieście było straszne zamieszanie, że bandyci biegali po ulicach i rabowali po domach, że pałace kardynałów ochraniały zbrojne załogi. Czemuż Burchard nie powiedział nam, jakto się stało, iż kiedy on dowiedział się nietylko o skarbach, jakie Rodryg wysłał do pałacu Sforza, ale i w jakim rzeczywiście celu je wysłał, żadna o tém wiadomość nie doszła ani do bandytów, na takie rzeczy bardzo czujnych, ani do tego ludu rzymskiego, który w chętce do rozboju i grabieży nie ustępował bandytom? Powinien był on owszém opowiedzieć nam, jakim szczęśliwym trafem ocalała tak szacowna posyłka. Zapewne była około niéj straż zbrojna, albo też wyprawiono ją tak skrycie, iż nikt o tém nie wiedział i wszelka czujność złodziei była omyloną. Ale straż zbrojna nie mogła nie ściągnąć uwagi wszystkich. A kiedy rzecz stała się wszystkim wiadomą, to należało o niéj podać to, co było rzeczywiście, a nie to, co *gadają.* Jeśli zaś odbyło się to w zupełnéj skrytości, to nie mogło być o tém i gadaniny. A jeśli pominiemy te trudności bez ściślejszego badania, to jeszcze pozostaje do wytłumaczenia, jak mógł Rodryg czynić coś podobnego i pod takim, jak widzieliśmy, pozorem, jakto mogli przyjąć wszyscy ludzie rozsądni i jak on nie naraził przez to swojéj sławy i znaczenia? Komedya włoska nie była nigdy trudną. Dość jest dla niéj byle jak związanéj intrygi. Wątpimy jednak, by można było kiedykolwiek wystawić na teatrze farsę tak nieprawdopodobną, choćby ją odegrywali Kassander i Pulcinello.

Ale zostawmy te plotki Burcharda, bo czekają nas

---

[1]) Tomaso Tomasi. — Gordon, t. I.
[2]) Chantrel. *loc. cit.*
[3]) *Hist. ecclésiastique*, liv. CXVII, ad ann. 1492.
[4]) P. Delfini. *Epist.* lib. III. 43.

---

[1]) Moreri. V. *Conclave*.
[2]) „Fertur etiam, etc." *Diarium loc. cit.*

inne zarzuty poważniejszych od niego historyków, na które musimy odpowiedzieć. I to zresztą nie będzie trudném.

„Zaledwo papież pobłogosławił lud, powiada Audin[1]), kardynałowie, co przeciwni byli jego wyborowi, spiesznie opuścili Rzym. Jan Colonna udał się do Sycylii, Julian Rovere do Ostii, któréj był biskupem i rządcą, i którą zamienił w prawdziwą fortecę, zaś Jan Medici do Florencyi.

Przy całóm naszém poszanowaniu dla zacnéj pamięci Audina, musimy wytknąć mu, iż o trzech wymienionych przez siebie osobach napisał trzy wielkie nieprawdy. Colonna wcale nie sprzeciwiał się wyborowi Rodryga, za co nawet Burchard daje mu opactwo Subiaco[2]). Julian Rovere wyjechał był wprawdzie do Ostii, ale wkrótce wrócił do Rzymu[3]), z czego wnosić można, iż nie obawiał się niczego od papieża. Jan Medici był we Florencyi, kiedy śmierć Innocentego VIII przywołała go do Conclave, po dokonanym wyborze wrócił on do Palazzo Vecchio, gdzie obecności jego wymagały zawikłania, jakie nastąpiły po świeżém zejściu jego ojca Wawrzyńca Wspaniałego[4].) A więc powyższe twierdzenia Audina nie mają żadnéj podstawy. Wreszcie, nie sami tylko wskazani przez niego trzéj kardynałowie opuścili Rzym zaraz po koronacyi Aleksandra VI. Wielu z nich było biskupami lub rządzcami miast leżących opodal od Rzymu, a nawet za granicami państwa papiezkiego. Musieli oni przeto wracać do domu, co téż zrobili. Widzieliśmy, iż jeden z nich, Maffeo Gherardo, umarł w drodze. Nareszcie, żeby skończyć z tém, powiemy, że niemasz nigdzie śladu, żeby kardynałowie Caraffa i Piccolomini, wskazani również przez Burcharda jako przeciwnicy Borgia, spieszyli opuścić Rzym i żeby im tam było źle.

Większą zrazu wagę zdaje się mieć zarzut zrobiony przez Filipa de Commines[5]): „Król[6]), powiada on, był jeszcze w Rzymie i zabawił tam około dni dwudziestu, traktując o różnych rzeczach. Byli tamże z nim kardynałowie: Askaniusz wice-kanclerz, brat księcia medyolańskiego i Petri ad Vincula, i z sobą w przyjaźni, oba wielcy nieprzyjaciele papieża, a także Gurce, Saint Denis, Saint Severin, Savelly, Coulonne i inni, domagający się wszyscy nowego wyboru i oddania papieża pod sąd. Obwiniali oni go, że kupił tę świętą godność, co było prawdą, ale rzeczony Askaniusz był jéj głównym handlarzem.“ Jeśli przyjąć bez namysłu powyższe świadectwo Comminesa, to kardynałowie, stronnicy Karola VIII, sprawiedliwie zaskarżyli papieża Aleksandra VI o świętokupstwo. Ale da się wiele powiedzieć o tém podaniu francuzkiego dziejopisa.

Zauważmy naprzód, że kardynałowie włoscy skarżący Aleksandra VI o kupienie tiary, nie przyznają jednak by mu ją sprzedali; a tymczasem wszyscy oni, z wyjątkiem jednego Rovere, dali mu swoje głosy. Sforza pozdrowił go w imieniu swoich kolegów papieżem; San Severino posadził go na tronie świętego Piotra; Colonna otrzymał od niego opactwo Subiaco; Savelli mianowanym był przez niego przełożonym kościoła świętéj Maryi Maggiore. Jedyny co nie podał głosu za Aleksandrem, Rovere, nie oskarża jednak swoich kolegów o przekupstwo. Nie oskarżają ich téż o to i kardynałowie francuzcy, jakkolwiek popierający Włochów. Commines tylko żartuje sobie ze Sforza i wymawia mu, że był najpierwszym autorem tego handlu, ale wskazuje tylko na niego jednego i nie mówi o nikim więcéj.

1) *Hist. de Leon X.* chap. VI.
2) *Diarium, loc. cit.*
3) Bzovius, ad ann. 1492.
4) Audin *Leon X.* chap. V, VI et VII.
5) *Memoires* t. VII, chap. XII.
6) Karol VIII.

W takim razie gdzież są *handlarze?* Na tę obelgę czyż zasłużyli kardynałowie wierni papieżowi oblężonemu w zamku Świętego Anioła? Ależ widzieliśmy, że tego przypuścić niepodobna. Byłaż przeciwko temu jakakolwiek protestacya ze strony tych, co nie przyjęli udziału w handlu, czy to że nie lubili Rodryga, jak to powiadają o Medici i Piccolomini, czy to że nie byli obecni jak Espinay, Mendoza i Aubusson, czy to wreszcie że z powodów politycznych nie sprzyjali Hiszpanii jak Acosta? Nikt ani słyszał o podobnéj protestacyi. Przeciwnie, Mendoza był przyjacielem Aleksandra VI., Piccolomini ukoronował go, Medici był z liczby kardynałów wiernych; Espinay, Acosta i Aubusson poczytali go zawsze za prawego pasterza. Nikt tedy nie protestował. A zatém i nikt nie sprzedawał. Od kogóż tedy Aleksander VI kupił swoją koronę?

Nie ma co i mówić, jak było niegodziwém takie postępowanie kardynałów zbuntowanych, i jak ono każe sądzić o ich świadectwie. Przekonaliśmy się, że nie powiedzieli ani prawdy. Wiedzieli oni zresztą dobrze, iż Aleksander VI był ich prawym pasterzem i panem. Karól VIII sądził także pomimo ich nalegań i, dzięki zdrowemu rozsądkowi tego króla, który niezawsze go okazał tyle, Kościół nie miał wówczas nowego antipapieża do wyklinania.

Ale wróćmy do opowiedzenia faktów odnoszących się do obioru Aleksandra VI.

26 sierpnia 1492 odbyła się koronacya nowoobranego papieża, podług zwyczaju na stopniach przysionka świętego Piotra. Obrzędu jéj dopełnił kardynał Piccolomini, synowiec owego Piccolomini, któremu niegdyś wpływ Borgia zapewnił tiarę. Szczęśliwy to był traf, który do téj uroczystéj czynności powołał kardynała Sieńskiego. Ale wywołując wspomnienie następcy Kaliksta III, papieża, co umarł marząc o wyprawie krzyżowéj i spędził życie na walce z pankami Rzymu i państwa papiezkiego, nowy papież mógł przez to wskazać zawczasu, jaką umyślił postępować drogą.

Uroczystość była wspaniałą, a jednak mniéj świetną od téj, którą lud wyprawił przy objęciu w posiadanie kościoła świętego Jana Lateraneńskiego.

Tłumy cisnęły się w ślady papieża z zapałem niewypowiedzianym i napełniły powietrze swemi okrzykami. Orszak papiezki kroczył powoli przez ulice usypane kwieciem i przystrojone w świetne osłony, napotykając co chwila łuki tryumfalne z różnemi pochwalnemi napisami[1]). Było to nowością, jak powiada Historya konklawów: „W jednym z tych napisów lud porównywał dwóch władzców panujących w różnych czasach nad Rzymem i podległym mu światem, i jednemu z nich przyznawał tylko człowieczeństwo, drugiego robił Bogiem.

Caesare magna fuit nunc Roma est maxima: Sextus,
Regnat Alexander; ille vir, iste Deus.

Inny napis głosił: Cześć i chwała Aleksandrowi najmędrszemu, najwspanialszemu i we wszystkiém największemu. Alexandro sapientissimo, Alexandro magnificentissimo, Alexandro in omnibus maximo.

Te okrzyki ludu na cześć papieża są także świadectwem historyi. Gdyby Rodryg Borgia był podobnym do swego obrazu nakreślonego przez Burcharda, sądzimy, że lud Rzymski przy jego obiorze na papieztwo, miałby tyle wstydu, żeby milczał, a przynajmniéj nie robił Bogiem człowieka zgorszenia, i nie nazywał Ojcem świętym kapłana sławnego z rozpusty. Chyba że to zgorszenie i rozpusta były dla wszystkich tajemnicą i dostrzeżone były przez

1) Bezimienny, *loc. cit.* — *Hist. des conclaves* t. I.

wzrok taki, co widzi tam gdzie inni nic nie widzą i czego nie widzi odgaduje. Kiedy zachodzi wypadek tak nadzwyczajny, historya ma prawo badać go ściśle i niedowierzająco [1]).“

Cała ta świetność i towarzyszący jéj zapał, nie wynagrodziły jednak papieżowi utrudzenia i wzruszenia jakich on doznał. Upał był nieznośny i pot lał się grubemi kroplami po jego bladem obliczu. Kiedy wchodził do bazyliki Lateraneńskiéj, ledwo mógł utrzymać się na nogach i potrzeba było nieść go, kiedy wstępował na stopnie swego tronu. Ledwo usiadł, spuścił głowę na ramie stojącego przy nim kardynała świętego Jerzego i zemdlał. Strach ogarnął wszystkich, bo przez chwilę lękano się o życie Ojca świętego. Ale wnet to minęło; skropiono mu twarz zimną wodą i chwilowa jego słabość przeszła [2]).

Między obecnymi téj uroczystości znajdował się i kameduła Delfini, jeden z nauczycieli Jana Medici. Widział on omdlenie papieża i nie omieszkał z powodu jego zrobić swemu uczniowi kilku uwag filozoficznych. Pewnie w owéj chwili nie życzył on dla niego tiary [3]).

Przyszedł czas kiedy i Medici pod imieniem Leona X. poznał, ile to kosztuje nieść wysoko i z poszanowaniem powszechném tę wielką, ale i ciernistą koronę, która wówczas wieńczyła skronie Aleksandra VI.

Dzień uświetniony przez tę uroczystość tryumfalną, był ostatnim dniem szczęśliwym w życiu Rodryga Borgia. Odtąd rozpoczynała się dla niego walka, ze swojemi kolejami zwycięstw i klęsk, przeciwko namiętnościom, których nie mógł on pokonać i interesom, których nie mógł poddać prawu sprawiedliwości inaczéj, jak przez zaparcie się zupełne tak w teraźniejszości, jako i w przyszłości. Zadanie niewdzięczne, jakie podejmują tylko wielkie dusze, co nieraz je przypłacają życiem, i nie mają za to uznania opinii a czasami i historyi. Wiedział o tém Aleksander VI, jak to okazuje dostateczne godło, które przyjął wstępując na tron świętego Piotra: „Ad Dominum cum tribularer clamavi et exaudivit me. Wołałem do Pana gdym był utrapiony i wysłuchał mię [4]).“ Podjął on swoje zadanie i pozostał mu wiernym aż do ostatniéj chwili; umarł dopełniając go. Opinia go nie uznała i historya go spotwarzyła. „Przygotowanym on był na straszne próby, mówi nowszy historyk Kościoła [5]), ale mógłże on przewidywać, że jego pamięć będzie zhańbioną i sponiewieraną, i jego imie przez długie wieki obudzać będzie westchnienie wiernego katolika i piekielny śmiech heretyka i bezbożnika. Jeżeli czytał on i to w przyszłości, to pewnie powiedział sobie i to, co Józef de Maistre powiedział nam na początku tego wieku [6]): Przyjdzie czas kiedy papieże najbardziéj osławieni w dziejach uznani zostaną wszędzie za opiekunów, dobroczyńców, zbawców rodzaju ludzkiego, i za największych geniuszów co rządzili w Europie [7]).“

Epilog.

Niedawno w jedném piśmie katolickiém czytaliśmy co następuje: „Nigdy jeszcze nie zajmowano się historyą tyle jak w naszych czasach, ale i nigdy téż nie była ona tak systematycznie fałszowaną w widokach partyi lub szkoły. W obec pisarzy z przechodzącą wszelkie pojęcie złą wiarą, przekręcających wszystkie fakta przeszłości, by wynaleść w nich broń do walki wypowiedzianéj Kościołowi, widzimy innych co wpadając w drugą ostateczność, również odbiegają prawdy, aby wszystko co było w tym Kościele usprawiedliwić i obronić. Otóż znalazł się historyk, który wyobraził sobie, iż cześć papieztwa wymaga rehabilitacyi papieża niegodnego i zbrodniarza, jakim był Aleksander VI [1]).“

Nie wiem, o jakim tu mianowicie historyku jest mowa, bo znam wielu, do których powyższy zarzut zastósować da się, ale których on przeto poniżyć nie zdoła. Ksiądz Rohrbacher świętéj i znakomitéj pamięci, przekonanym był, iż cześć papieztwa domagała się takiéj pracy [2]), próbował tego sam, w czém nie powiodło mu się dla tego, że nie umiał widzieć rzeczy w ich właściwém świetle, a z tém wszystkiém nie sądził, by usiłowania jego pozostały bez zasługi. I przyznam się, że nie pojmuję, jak można inaczéj niż on oceniać podobne prace.

Audin, który nie zasłużył na zarzuty „skrywania prawdy historycznéj“ ani „systematycznego fałszowania historyi“, przekonanym był także, iż ta rzecz jeszcze pozostaje do opracowania i sprostował niejedno w niéj błędne zdanie. Część poświęcona dziejom Aleksandra VI nie jest najmniéj zajmującą w jego *Historyi Leona X.* W pracach późniejszych, jakkolwiek nie mających takiego rozgłosu, ale przyjętych od publiczności nieźle, kilku nowszych pisarzy katolickich znowu weszło na obłędy, które tak potępia *Correspondant,* i wiem z dobrego źródła, że ogłoszonych przez siebie zdań nie żałują.

I czyż w rzeczy saméj mieliby oni żałować zdań, które pozwolił sobie wypowiedzieć przed nimi protestant Roscoe? Temu pewnie nie zarzucą, „iż dla postronnych a wiadomych względów ukrywa prawdę historyczną“ na korzyść Kościoła rzymskiego. Tymczasem Roscoe dołączył do swojéj *Historyi Leona X* rozprawę o Lukrecyi Borgia, i jeśli się nie mylę, znawcy przyznają téj pracy wartość znakomitą. Trzebaż chwaląc pracę Roscoe, która pozyskała takie uznanie, zrobić mu oraz napomnienie, iż wdał się w rzecz sobie nieznaną, i w któréj należało mu poprosić kogo o radę. Są ludzie, co nie byliby od tego, sądząc ze słów przytoczonych wyżéj. Innych słowa te pobudzają do śmiechu. I ja należę do nich.

Autor, którego dzieło zostało ocenioném w artykule, z którego przytoczyłem ustęp [3]), otrzymał pochwałę za to, że „będąc gorliwym katolikiem i prawdziwie przywiązanym do sprawy Kościoła, nie waha się przedstawić nam papieżów wieku XV „zasypiających w zupełnéj niebaczności“ i „rozpoczynających swoje dawne nadużycia, od których nic nie mogło ich powstrzymać.“

Czytelnik pomyśli pewnie, iż źle przeczytał. Ale nie potrzebuje sprawdzać, bo tak jest rzeczywiście. Więc papieże wieku XV: Mikołaj V, Kalikst III, Pius II, Paweł II, Sykstus IV, Innocenty VIII, w rzeczy saméj „zasypiali w zupełnéj niebaczności.“ To zanadto; ale tak stoi w tekście, a co więcéj „rozpoczęli oni swoje dawne nadużycia, od których nic nie mogło ich powstrzymać.“ Okazuje się, iż prawdą jest i teraz, co napisał Józef de Maistre, że „od lat dwóchset historya jest ciągłém spiskowaniem przeciwko prawdzie.“

Otóż bardzo mi to przykro, że nie będę policzony do „tych katolików gorliwych i prawdziwie przywiązanych do sprawy Kościoła“, którzy w takiém świetle przedstawiają papieżów wieku XV, a co więcéj, że będę zaliczony do tych ludzi, którzy „dla postronnych a wiadomych względów ukrywają prawdę historyczną.“ Wiedziałem o tém kiedy rozpo-

[1]) Audin *Leon X,* chap. VI.
[2]) Delfini, *Epist.*, ap. Cancellieri, p. 52.
[3]) Audin, *Leon X,* chap. VI.
[4]) Ps. CXIX. 1.
[5]) Rohrbacher, *Hist. de l'Eglise* t. XXII.
[6]) *Principes générateurs des constitutions politiques,* n. 23.
[7]) Chantrel, *Alexandre VI,* p. 123.

[1]) *Correspondant,* 10, Juin 1869, p. 967.
[2]) *Histoire universelle de l'Eglise catholique* t. XXII.
[3]) Cherrier. *Histoire de Charles VIII.*

czyuałem moją pracę, a teraz wiem jeszcze lepiéj. Postępując tą ciernistą drogą, którą wybrałem dla siebie, znalazłem wprawdzie wiele współczucia u katolików niemniéj gorliwych i niemniéj przywiązanych do sprawy Kościoła, niemniéj téż rozważnych i oświeconych, jak i ci, co nie sprzyjają papieżom wieku XV. We Francyi, we Włoszech, w Belgii, w Niemczech, otrzymałem zachęty i pochwały, które chowam w pamięci z ukontentowaniem; kardynałowie, biskupi, księża i zakonnicy pochwalili moje przedsięwzięcie; wspomagały je swojemi życzeniami i radami i osoby świeckie, przekonane o jego potrzebie i pragnące jego powodzenia.

Zapewniano mię, że we Włoszech a szczególniéj w Rzymie, pamięć Borgia jest zhańbioną i podaną zapomnieniu, że nietylko nie znajdę tam żadnéj pomocy w moich poszukiwaniach, ale jeszcze obudzę przez to różne podejrzenia, i że wrócę z przekonaniem o niepodobieństwie mego przedsięwzięcia.

Udałem się tam, i oto za powrotem z Rzymu oddaję do druku pierwszą część mojéj pracy. Znalazłem dobre przyjęcie, zachętę, pomoc; i mogłem się przekonać, że i tam jak wszędzie znajdują się dwa rodzaje katolików. Jedni, których łatwo zastraszyć, ustępują bez walki to, czego od nich zażądają z zarozumiałością. *Correspondant* nie ma zwyczaju trzymać się po téj stronie i dla tego bardzo nam jest przykro, że jego przekonanie zdziwione postawiło go w liczbie „przestraszonych“. Inni mniéj dogodnego usposobienia, ustępują tylko to, czego bronić nie mogą i zawsze są w gotowości do wywalczenia tego, co ich sąsiedzi wydali bez walki. Pomiędzy tymi ostatnimi nie wszyscy posiadają jednakowe zasoby umysłowe i jednakową dzielność; ale ci co nie widzą jasno drogi, którą mają postępować, wołają o światło, i kiedy nie czują w sobie siły dojścia do zamierzonego celu, nie mówią nigdy, że inni do niego nie dójdą.

Katolików dobréj woli i zdrowego sądu nie braknie ani we Włoszech, ani w Rzymie. Znajdują się oni, a nawet w niemałéj liczbie, w pałacach kardynalskich, klasztorach, archiwach, bibliotekach. Gdybym nie bał się narazić im, wymieniłbym tu znaczną liczbę imion co w pobożności i nauce stoją pewnie nie niżéj owych katolików „gorliwych i przywiązanych do Kościoła“, co w Aleksandrze VI widzą „papieża niegodnego i zbrodniarza.“

Ale jakkolwiek znalazłem wszędzie i współczucie i zachętę, muszę przyznać, że także wszędzie znalazłem i przeszkody i niechęci. Proszę czytelnika zauważyć dobrze, że nie mówię tu o przeszkodach, które musiałem koniecznie spotkać na méj drodze i o niechęciach, które obudzić mogła mniéj więcéj prawdziwa ostrożność. Słowa moje oznaczają wcale co innego; i jeśli nie zatrzymuję się tu by wyłożyć to dokładniéj, to dla tego, iż w ciągu samego dzieła czytelnik baczny mógł wyróżnić moją myśl od wszelkich ciemności i dwuznaczników.

Wiedziałem tedy naprzód co robię i postanowienie moje uczynione jest z zupełną rozwagą. Ukończywszy pierwszą część mojego dzieła, nie żałuję bynajmniéj iżem go rozpoczął.

Lubię, i powiadam to najotwarciéj, ów wiek XV, w którym wielkie dusze i wielkie dzieła ukazują się częściéj, niż o tém wiedzą pewni pisarze; ów wiek Mikołaja V, Kaliksta III i Piusa II, Skanderbega, Podiebrada, Huniada i Macieja Korwina, Petrarki, Bessariona i Savonaroli, świętego Wincentego Ferreryusza, św. Franciszka à Paulo, i św. Jana Kapistrana. Królowie wprawdzie ukazują mi się w tym wieku mali, ale za to Papieże górują nad nimi wielce. Ale nie zamierzając bronić ani Ludwika XI, ani Karola VIII, nie myślę téż kłamać prawdzie historycznéj i być służalcem jakiéj szkoły lub stronnictwa. Nie sądzę, iżby dla katolika, szczerość i niepodległość polegały na tém, iżby wypowiadał on, lub dozwalał wypowiadać zdania fałszywe lub złośliwe przeciwko Papieżom.

Dla tego to nie ulękłem się podnieść kamień grobowy kryjący zwłoki Aleksandra VI. Wobec publiczności, jak i w kościele Najświętszéj Panny Montserrat domagałem się, iżby szukano ze mną i zbadano bez bojaźni ów grób zelżony tak niegodnie. A teraz stało się; i nietylko nie żałuję, ale owszém cieszę się z tego.

Nie wiem jakie tę księgę czeka przyjęcie. Rachuję na łaskawe. Jeżeli się mylę, niemniéj przeto ciągnąć będę daléj moją pracę w przekonaniu, że dopełniam powinności. Syn, którego ojca znieważają, obowiązany jest pomścić tę zniewagę, na jakiekolwiek przez to narażałby się niebezpieczeństwo. Tém bardziéj zaś powinien wystąpić, kiedy mu zagraża jedno tylko, że będzie śmiesznym w oczach pewnych ludzi, albowiem dla umysłów i serc prawych nigdy nie jest śmiesznym ten, co szczerze kocha i pełni swoją powinność.

Proszę tedy czytelnika, tego „łaskawego czytelnika,“ któremu zwykle polecały się stare księgi, o łaskawe przyjęcie téj pierwszéj części mojéj Historyi i zgotowanie niemniéj łaskawego przyjęcia i dla następującéj jéj drugiéj części, którą postaram się przedstawić mu niedługo. W téj księdze zbadałem sprawy kardynała Rodryga Borgia; w następującéj badać będę sprawy papieża Aleksandra VI.

Projekt rządowy do prawa o ślubach cywilnych.

Czego od dawna pragnął i gorąco pragnął liberalizm pruski, tego doczekał się wreszcie za dni naszych. Rząd znaglony krzykami nationalliberałów, z którymi idzie ręka w rękę, na których się we wszelkich swych przedsięwzięciach opiera, przedłożył projekt do obowiązkowych ślubów cywilnych, oraz do prowadzenia rejestrów urodzonych i zmarłych przez urzędników państwowych. Najjaśn. Monarcha położył swój podpis pod wypracowany przez swych ministrów projekt i Izby deputowanych już się nim zajęły. Na dniu 17 b. m. rozpoczęły się pierwsze rozprawy. Przeciw projektowi zgłosiło się siedmiu mówców, a za nim jedenastu.

Wystąpił nasamprzód Dr. Petri przeciw prawu. Jest on starokatolikiem. Najbardziéj kole go w oczy § 6 projektu, gdzie jest mowa, że nadzwyczajnym, substytuowanym urzędnikiem do odbierania ślubów może być i duchowny.

Następny mówca poseł Richter oświadcza się za prawem. Powołuje się na „męża bożego“ Dr. Marcina Lutra, który małżeństwo uważał za rzecz świecką — weltlich Ding. Dla protestantów państwo jest wszystkiem, jest regulatorem moralnych potrzeb narodu, po co więc śluby mają należeć do pastorów.

Poseł Bruel z Hanoweru, jest ortodoxem, mówi długo, oświadcza się ostatecznie za ślubem fakultatywnym. Zwraca on uwagę na ten fakt uderzający, że ślubów cywilnych domagają się zazwyczają w czasach rewolucyjnych. Tak było w Anglii za Kromwella, tak we Francyi za pierwszéj rewolucyi, tak w Niemczech w r. 1848 i w r. 1866, i dodaje ku objaśnieniu, że ma na myśli nie tylko rewolucyą z dołu pochodzącą, lecz i z góry wywołaną. Tu zaczęto mocno sykać.

Poseł Limburg-Stirum prawił od rzeczy, choć nie został powołany do porządku, i szarpał Kościół katolicki. Do tego oni mają wprawę. Zabawna rzecz, że taki mąż, jak hr. Limburg, nie umiał dokładnie zacytować znanego zdania św. Augustyna: In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas. Uczony kulturnik pomięszał

wyrazy i prawił: In necessariis unitas, in ceteris libertas, in omnibus charitas.

Poseł Reichensperger rzekł na końcu: „Jeśli przymusowy ślub cywilny stał się koniecznym, uważać to trzeba jedynie za wynik praw majowych, a właśnie tę konieczność trzebaby uważać za główne potępienie praw onych. Jest to pierwszy cierpki owoc, którego smak niemiły daje poznać drzewo, na którém urósł; dla tego pokazuje się potrzeba, ażeby jak najprędzéj ściąć to drzewo."

Jest to nader trafna uwaga. Rząd w motywach wskazał na prawa majowe i na wynikającą z nich konieczność zaprowadzenia obowiązkowych ślubów cywilnych. Izba słowa znakomitego mówcy powitała śmiechem.

Teraz wystąpił minister Dr. Falk ku poparciu rządowego wniosku.

Dr. Gerlach mówi przeciw projektowi, ale tak cicho, że go ledwo dosłyszeć. Tu wmięszał się do rozpraw książę Bismarck, i odpowiadał Dr. Gerlachowi. Mowa jego była przepełnioną osobistemi wycieczkami przeciw Dr. Gerlachowi, a przerywano ją częstemi oklaskami. Książę Bismarck nazwał Biskupów wprost *rewolucyonistami*. — Pozostawiamy na boku tę nazwę, zapytalibyśmy się tylko księcia Bismarcka: czy już zapomniał o r. 1866, o Koszusie i Garibaldim? Snać książę Bismarck rachuje na to, że nikt jego polityki nie zna, nie umie jéj ocenić, i że nikt nie czytał książki jenerała Lamarmory: „*Trochę więcéj światła.*"

Na tém zeszedł dzień pierwszych rozpraw. Nazajutrz ciągnęła się daléj dyskussya i to szczegółowo nad pojedyńczemi paragrafami. Odrzucono ostatecznie § 6, mimo, że krótko przedtém został przyjętym. Po żwawéj szermierce, w któréj znaczna liczba posłów brała udział (z Centrum Reichensperger, Mallinckrodt i Dr. Windhorst) przyjęto §§ 1—25 bez zmiany, lub tu i owdzie z małemi zmianami.

Końcowy ustęp z mowy Dr. Windhorsta powiedzianéj w Sejmie pruskim

dnia 10 grudnia.

W zeszłym numerze pisaliśmy o wniosku posła Reichenspergera i streściliśmy niektóre mowy wypowiedziane przy téj okoliczności. Z mowy Dr. Windhorsta, który odpowiadał na rozliczne zarzuty rozmaitych posłów, a mianowicie ministrowi Dr. Falk znakomitą dał odprawę, nie zdążyliśmy już nic przed tygodniem przytoczyć. Czynimy to dzisiaj, a to tém bardziéj, że nawet *Kuryer pozn.* nie przyniósł nam osnowy téj na wielką uwagę zasługującéj mowy.

Wspomniemy, że kiedy Dr. Windhorst (z Meppen) wstąpił na mównicę, posłowie z przeciwnego obozu poczęli głośno rozmawiać i szmer robić, aby zagłuszyć słowa dzielnego katolickiego zapaśnika. Ale ten się bynajmniéj nie zmięszał niegrzecznością ze strony liberałów, i oświadczył im dobitnie: „Chcecie rozmową swoją przytłumić moje słowa, aliści ja wam powiadam, że za każdą razą, gdy tu w Izbie nie będzie cicho, tak długo milczeć będę, aż się uspokoicie, i aż do téj chwili nie zrzeknę się głosu, który mi został udzielon. Gdyby zaś któremu z panów nudziło się na tém posiedzeniu, toć może bez wszystkiego oddalić się do domu."

Oto teraz zakończenie:

„Poseł Loewe powiada, że z Rzymu odbieramy wskazówki, że te wskazówki z Rzymu przeciwne są narodowi, duchowi narodu; że trzymając się tych wskazówek grzeszymy przeciw duchowi narodowemu. Panowie, otóż my w tych rzeczach żadnych wskazówek nie odbieramy z Rzymu, ni żadnego kierownictwa, jeno te jedne, byśmy na polu **kościelném** słuchali Urzędu (Autorität), który jako taki w Kościele uznajemy, a **znowu**, byśmy we wszelkich **świeckich** sprawach zupełnie i całkowicie Zwierzchności słuchali (Niepokój)...

„To oświadczenie moje znajduję na nowo zatwierdzone w ostatniéj Encyklice, o któréj tu była mowa; stoi tam wyraźnie, że w rzeczach świeckich mamy oddawać królowi, co królewskiego jest, albo raczéj podług słów Pisma św.: Cesarzowi co cesarskiego, lecz z drugiéj strony, co prawda, na polu kościelném mamy trzymać się Kościoła. Jeżeli minister wyznań Biskupom, duchowieństwu i nam zarzut z tego czyni, iż w rzeczach kościelnych, w kwestyach sumienia u Głowy Kościoła naszego szukamy oświecenia i nauki, to tém samém zarzuca nam, że nie przestajemy być katolikami (*Wielka prawda w Centrum*), a ja mniemam, że za pozwoleniem pana ministra wyznań, my na fundamencie istniejących układów, na fundamencie patentów pruskich królów jeszcze i nadal trochę dłużéj istnieć możemy."

„Następnie pan minister wyznań pokilkakrotnie wskazywał na prawa i mówił, że prawa te usprawiedliwiają obecne zachowanie się rządu. W innéj epoce historyi mówiono: Mamy prawo, i podług prawa musi on umrzeć!" Otóż chciałbym ja, by się p. minister zastanowił gruntowniéj nad tém, czy ten jego wywód nie jest właśnie *petitio principii*: My przecież powiadamy, że właśnie te prawa **naruszają sumienie**, i dla tego nie możemy się im poddać, i na drodze najlojalniejszéj jaka tylko być może na świecie, prosimy, by prawa te cofnięto. Sumienie nasze jest w ucisku. Czyż nie wolno tego powiedzieć, czyż nie wolno tego powiedzieć każdego czasu? Owszem, jest to obowiązkiem. Wy chcecie prawa te zatrzymać i nadal, chcecie ich z całą surowością przeciwko nam użyć, a p. minister dodał nawet: ja te prawa jeszcze obostrzę. Wierzę temu wszystkiemu. Aliści my nie ustaniemy prosić, tutaj, po za Sejmami, gdzie tylko będziem mogli: „Cofnijcie prawa, które sumienia nasze gwałcą," jeżeli tego nie uczynicie, to będziemy zmuszeni stawiać tym prawom *passywny odpór*, za przykładem pierwszych chrześcian.

„Albowiem powiadam wam, że nigdy nie damy podpisów naszych na zrujnowanie Kościoła naszego. (Żywe Brawo w Centrum).

„Wy panowie mówicie, a p. minister powtórzył to z wielką emfazą: „My zgoła nie chcemy naruszać waszego Kościoła, i waszéj Religii." Otóż, panowie, to co *wy* naszą Religią zowiecie, — tegoć wy nie chcecie naruszyć; atoli my to, my musim wiedzieć co jest naszą Religią, i ja wam mówię, wy naruszacie nasz Kościół i naszą Wiarę. (*Wielka prawda w Centrum.*)

„Do istotnych pierwiastków katolickiego Kościoła należy kapłaństwo, i to kapłaństwo, które wy tak chętnie hierarchią nazywacie, jest istotną częścią całéj kościelnéj instytucyi. A owo tę hierarchią chcecie wy urządzać!

„Tak jest! Nie chcecie dozwolić, byśmy z całą swobodą ją sobie sami urządzili, lecz wy chcecie, że tylko jeden szczegół przytoczę, wprzódy sobie każdego obejrzeć, czy też na uniwersytecie słuchał tylu a tylu materialistów, tylu a tylu bez wiary profesorów, tylu a tylu nihilistów, ażeby snać wszelką pozytywną wiarę utracił. Do wolności każdego stowarzyszenia należy i to, że sobie samo obiera, wychowuje i kształci urzędników, a jeżeli Stowarzyszeniu prawo to odbierzecie, to naruszacie je w saméj jego istocie.

„Następnie p. minister wyraził się — mówię to z żalem, — o Biskupach naszych w takim tonie, jakiegom się po nim nie spodziewał, i jakiemu się bardzo a bardzo dziwuję. Panowie, że wy przypatrując się nieco bliżéj tym mężom na drodze, którą idą, téj drogi nie pochwalacie, to ja zupełnie rozumiem. Wszelako wszyscy ludzie, co mają zmysł i serce dla wolności, powinniby przecież uznać, że to jest czémś nadzwyczajném, iż w czasach naszych tak **mizernych, znikczemniałych** takich olbrzymów wolności widzimy.

„Panowie, gdzież są pomiędzy liberałami tacy bohaterzy na urzędach i bez urzędów? Gdzie ci, coby dla wiernego trwania przy swych przekonaniach dali się fantować, którychby prześladowano, których pozbawiają wszelkiéj przyjemności życia, coby byli gotowi złożyć swe urzęda albo **dobrowolnie**, albo w razie odmowy, jak przystoi, i w najszczytniejszych wyrazach — powtarzam to panu ministrowi — oświadczają: „List Arcybiskupa Ledochowskiego po wszystkie wieki pozostanie najświetniejszym wzorem" — albo — gdy się na to nie zgodzą, — **na mocy wyroku** sądowego, i którzy potém, jak to

est widocznym celem praw, które tu będą przedłożone, mają być wypędzeni z ojczystego kraju lub nawet wtrąceni do więzienia? Panowie, przekonania, za które się tyle cierpi, zaiste tkwią głęboko w duszy, i ja tak rozumiem, że każdy człowiek, co za przekonania swoje, a choćby one były przewrotne, tyle cierpi, powinienby u wszystkich prawych ludzi na najwyższy szacunek zasługiwać, i że tacy mężowie nie powinniby słyszeć mowy, jakąśmy co dopiero tutaj słyszeli.

„P. minister mówił daléj, że nie rachuje się zgoła z tą okolicznością, iż całe duchowieństwo, z małemi wyjątkami, trzyma ze swoim Biskupem, a to dla tego, że niby duchowieństwo jest zależne, i nie może się swobodnie ruszać. A toć żeś przecie, p. ministrze, wyswobodził duchowieństwo — księża są całkiem wolni od władzy Biskupiéj, toć mogą naprzeciw wszelkim rozporządzeniom założyć appelacyą w trybunale. — A jednak nie ruszają się i z własnéj woli stoją po stronie Biskupów, a to dowodem, iż duchowieństwo działa podług własnego samoistnego przekonania, i że na innym gruncie stoi, niż najemnicy.

„Na ostatku powiedział p. minister, że bynajmniéj nie dba i na tę okoliczność, iż lud katolicki przy wyborach w tak ogromnych masach brał udział i wysłał tu do Berlina mężów, którzyby praw jego bronili. Nasamprzód, ja nie wiem wcale, co w ogóle robi wrażenie na p. ministrze, ale sądzę, że jeżeli od granicy rosyjskiéj aż do Francyi, w całych Niemczech powstają katolicy i głosują jednomyślnie, że wtenczas każdy spokojny i rozważny mąż stanu powinienby sobie powiedzieć: Jakże to się dzieje? Czyż p. minister jest tego zdania, że to się stało jedynie za pomocą prasy, że to się stało za pomocą Moguuckiego Stowarzyszenia, że to się stało, czego nie wahał się twierdzić p. minister bez wszelkiego dowodu, za pomocą konfessyonału? Czy może zamyślacie na mocy praw, które jako uzupełnienie tu przedłożycie, znieść i konfessyonał? — Panowie, nie pominięto niczego, coby przeszkadzać mogło naszéj prasie, naszym Stowarzyszeniom. Przypatrzcie się tylko prasie urzędowéj i w ogóle prasie nam przeciwnéj. Od dwóch, trzech lat my wyłączne stanowimy temata publicznéj dyskusyi, i biedni pisarze gazet skarżą się, że im brak materyału, gdy o ultramontanach pisać nie mogą. Organa przyboczne ministrów, *Provincial-Correspondenz* i *Nordd. Allg. Ztg.* nie przestawają łżyć nas dzień w dzień i zohydzać, ogłaszać nas jako wrogów państwa i Bóg wie czém jeszcze. Wszystkie te przezwiska rozszerzano i między prostym ludem, ogłaszając je we wszystkich Amtsblattach, które muszą być w gminach czytywane: krótko przed wyborami korespondencyą Ojca św. z Cesarzem w milionach egzemplarzy rozrzucono. Czyż to nie wystarczało do wyświecenia, że wszystko, cokolwiekby nasze dzienniki i nasze Stowarzyszenia powiedziały, jest nieprawdą? Albo czyż ludność katolicką macie za tak prostoduszną, żeby się miała dać wadzić na oślep Stowarzyszeniu Moguuckiemu i prasie. Nie, panowie, w katolikach Niemiec wyrabia się to przekonanie samowiedne, że najświętsze interesa ludzkie są w niebezpieczeństwie, że to wszystko nosi cechę napaści na Kościół i na Religią; i choć tego, panowie, nie chcecie może z wiedzą, to wam powiadam, że wasze rozporządzenia do tego prowadzą, a tylko że wy tego jeszcze dziś nie widzicie, iż one do tego zmierzają. A co się dzieje z Kościołem katolickim, to stanie się i z Kościołem protestanckim. Te same principia zachodzą już w Hessyi. Kiedy tutaj zaczniecie swój Kościół urządzać, — niezadługo zapewne będziemy tu nad tém dyskutowali, — to wam wykażę, jak i protestanckiemu kościołowi grożą te same niebezpieczeństwa, na które dziś Kościół katolicki wystawion. To przekonanie rozpowszechni się z wolna i w świecie protestanckim, i oświadczam p. Dr. Loewe, że jeżeli sądzi, iż my wykraczamy przeciw duchowi ludu — czego ja wcale nie przyznaję — to on ze swymi przyjaciołmi grzeszy naprzeciw uczuciu, przeciw sercu, a to w Niemczech zawsze przeważało.

„Lud chce zachować swą wiarę, chce zachować swój Kościół tak jak jest a państwo bardzo dobrze obok niego może istnieć, czego dowodem dotychczasowe doświadczenie."

Tu zbijał mówca wycieczkę ministra Falka przeciw byłemu oddziałowi dla spraw katolickich w ministerstwie pruskiém.

„Jeżeli, mówił *Dr. Windhorst*, niepodoba się to p. ministrowi, iż ów wydział składał się z katolików, to cóż my mamy mówić, że całe ministerstwo, że minister wyznań ze wszystkimi swymi radzcami — są protestanci, i że ci chcą nam dawać przepisy?"

Następnie tak ciągnął daléj:

„P. minister zapowiedział nam rozmaite dodatki i uzupełnienia do obecnych praw. Musimyć być na nie przygotowani. Aliści z jego mowy prawieby wynikało, jakoby się z nami chciał i co do tego porozumieć, jakby obsadzić wakujące stolice. Prawdopodobnie są już gdzie nowi „biskupi" w zapasie, na składzie. Czekamy tych panów. Atoli p. minister powinienby przy dalszém głębszém zastanowieniu się i to sobie jasno wystawić: tych Biskupów i księży których on może zamierza przysłać, żadna parafia nie przyjmie. — Daléj powiedziano, że jeszcze insze nowe prawa się przygotowują a ze względu na rozmaite nowiny, które mnie tu dochodzą, nie dziwiłbym się zgoła, gdybyśmy dziś jeszcze zakończyli jakim fajerwerkiem (Coup) - zapowiedzią cywilnych ślubów." . .

Zakończenie jest takie:

„Kolega mój, p. Reichensperger, postawił wniosek, by wrócono do wypróbowanego systemu Fryderyka Wilhelma IV. Nie jestto przecież czémś niesłychanem, albowiem w pruskiéj Izbie posłów domagać się przywrócenia zasad onego monarchy, nie może być ni nielegalnością, ni niestósowném. Co do mnie, to system wspólnego działania ze strony państwa i Kościoła, którego bodajnie i pan minister wyznań sobie życzy — oczywiście podług swojego widzimisię tak, żeby on sam drogi naznaczał, — uważam za jedynie prawdziwy, za jedynie zbawienny, co też i Ojciec św. w onéj Encyklice swojéj ponownie zatwierdził. Myśmy panowie, postawili ten wniosek, aby raz jeszcze spróbować, namówić was do spokojnego zastanowienia się, byśmy do tego zdrowego systemu wrócili. Jeżeli to nie jest możebném, tedy nie pozostaje nam nic, jak stanąć na podstawie których się obecnie kollega Loewe wypiera, a w obronie któréj dawniéj był występował — na podstawie rozdziału Kościoła od państwa, rozdziału jak najgruntowniejszego i najszerszego, takiego, jaki istnieje w Ameryce. O tém mówiłem ja tutaj niejednokrotnie, i dziś powtarzam z wielkim przyciskiem — niech się panowie nie dziwują — jeżeli napróżno na jedynie właściwéj drodze pokoju szukając a nie znajdując go, popróbujemy go znaleść na innéj, chociaż zawsze w téj intencyi, byśmy i tą drogą co rychléj do zdrowego systemu wrócili. Albowiem nie podobna, by ta sprawa mogła długo znajdować się w stanie policyjnego gospodarstwa, w jakim się teraz znajduje.

„Jeszcze raz proszę, panowie, bądźcie przekonani, żeśmy wnioskiem naszym nic innego nie zamierzali jeno pobudzić was do spokojnéj rozwagi. My chcemy pokoju; jeżeli wy go niechcecie — ha, toć my temu nie poradzimy; — natenczas my wytrwamy w passywnym oporze i w nim — *zwyciężymy.*"

Zakończenie samo jest znaczące. Centrum obsypało znakomitego mówcę hucznemi oklaskami, a lewica i prawa strona sykać poczęła.

Do zabrania głosu w téj saméj sprawie zameldowało się kilku i z naszych polskich posłów, o czém z zadowolnieniem wspominamy. Sądzimy, że gdyby byli zostali dopuszczeni do mównicy, byliby byli równie gorąco, równie wymownie i nieobłudnie po katolicku, nie uciekając się wpierw do marnych wybiegów zaznaczania swego polskiego stanowiska, wniosek posła Reichenspergera poparli. Wszakżeż tu o katolickie *par excellence* sprawy chodzi, a nie o prusko- lub polsko- lub chińsko-katolickie.

Wiadomo, że wniosek p. Reichenspergera przy imiennem głosowaniu odrzuconym został. Polacy głosowali razem z Centrum, a zapisujemy tutaj, że dwóch naszych posłów było nieobecnych bez usprawiedliwienia się t. j. p. Kantak, i p. Pilaski.

Dodamy jeszcze dla zaokrąglenia, że wniosek posła Mallinckrodta, który jest jakoby specyalną konsekwencyą wniosku p. Reichenspergera, a który wprost domagał się zniesienia praw majowych, w sam czas przez posła Schorlemer-Alst cofniętym został. Jest to ważna okoliczność, albowiem Izba byłaby była pręciuchno przeszła nad nim do porządku dziennego, a tak wniosek na obecną kadencyą

już był ubity. Cofnięto go, popsuto szyki liberałów — znowu lada chwilę może on przyjść pod obrady.

KORESPONDENCYE.

(*F.*) **Rzym** dnia 14 grudnia.

O ekspozycyach finansowych pana Marka Minghettego. pisze humorystyczne pismo *Frusta*, że są one tylko przedstawieniem Italii przygnieconéj staremi i nowemi długami. Ciężary te i jęki biednéj Italii mają przejść na pana prezydenta rady:

Della redenta Italia a completare il carco,
Manca vono le radiche del cicoriaro Marco!

Przeciwko ministerstwu tworzy sie silna opozycya. Obrady są zawsze gwałtowne. Miała się utworzyć w parlamencie włoskim frakcya *di aspettatione*, o któréj *Gazzetta d'Italia* powiada, chcąc być dowcipną, że o jéj charakterze w téj dopiero coś powie chwili, skoro frakcya przestanie czekać a zacznie żyć. Odwołanie pana Fournier i protest jenerała du Tample przeciwko posłaniu do Rzymu pana Noailles jest powodem gazetom tutejszym do wyprowadzania z tego zajścia rozmaitych wniosków. Wszystkie wmawiają w siebie i w swoich czytelników, że ani odwołanie pana Fournier, ani przeznaczenie na jego miejsce pana Noailles, ani wreszcie protest jenerała du Tample przeciwko wysłaniu pana Noailles jako ambasadora do dworu włoskiego — nie może być uważane za znak, jakoby Francya żywiła jakoweś niechęci przeciwko Italii zjednoczonéj, która przecież dobrze się zachowuje, a o gwarancyach z 1864 nie ma już dzisiaj co mówić. Zastanawiając się nad tém dodawaniem sobie ducha gazet włoskich, przychodzi mimowoli na myśl stan finansowy Włoch, — rozprawy nad koniecznością ulepszenia floty i oświadczenie pana Minghettego, że na flotę nie można nic przeznaczyć. *Gazzetta d'Italia*, która powoływaniem do porządku socyalistycznych pism, chce wystawić sobie świadectwo, że jest pismem porządnych ludzi, wspomina bezpośrednio po uwagach nad postępowaniem Francyi w kwestyi ambasadora, o podróży Wiktora Emanuela do Berlina i gniewa się na *Osservatore Romano*, że sofismami stara się wmówić w publiczność, iż do podróży Berlińskiéj nie można żadnéj przypisywać wagi. Podróż ta ma niezmierną wartość i doniosłość polityczną. Nie chcemy nic imputować *Gazetta d'Italia*, ale wyznać trzeba, że zestawienie tych dwóch faktów o Francyi i Berlinie ma być dla postępowania śmiałego członków Zgromadzenia narodowego reflektującym antidotum. Jak nadto uniewiniający się wpadają w podejrzenie spełnienia zarzucanéj im zbrodni, tak dodający sobie nadto otuchy a jeszcze mruganiem wymownem na przyjaciół, wystawiają sobie świadectwo własnego niedołęstwa.

Z faktów bieżących następujące zapisujemy. We Florencyi założyli sobie OO. Jezuici prywatne mieszkanie. To wytropili mężowie postępu i nuże krzyki w niebogłosy, że Jezuici nie zostali wypędzeni — owszem, nawet nie zniesieni, bo mieszkają in *communitate,* i miewają kazania, których porządni ludzie nie mogą słuchać. By złemu natychmiast zapobiedz, zwołają mityng, na którym lud ma zaprotestować przeciwko opieszałości rządu, i oświadczyć najkategoryczniéj żądanie zupełnego wyrzucenia z kraju oświaty i wolności wszystkiego, quodquod vocatur Jesuita. *Gazzetta d'Italia* tym wybrykiem zgorszona i niby oburzona podnosi głos i dowodzi wolnym obywatelom Florencyi, że Jezuitów nie ma. „Słyszeliście przecież obywatele, że sprzedawano niedawno nawet sprzęty kuchenne po Jezuitach, a komu sprzedadzą sprzęty kuchenne tego oczywista .... już być nie może.“ Nie wiem, czy ten argument przekonał promotorów mityngu, ale tymczasem hałasy te ucichły, to jest tymczasem do milczenia zniewoleni zostali głównie mężowie postępu. Że to milczenie na zawsze trwać nie będzie, każdy się domyśli, kto wie, czém są namiętności pobałamuconego ludu. Lud, który zasmakował w destrukcyi porządku, nie umie się upamiętać sam — żadna też przyrodzona siła w karbach go nie utrzyma, bo siła przyrodzona lud ten zgnieść może, ale nie zdoła go wyleczeć, nie zdoła z fanatyzmu doprowadzić do żądań rozsądnych na społecznéj miłości opartych. Tyle wymownych w ostatnich czasach mieliśmy na to dowodów. — Włochy są jeszcze dzisiaj tego faktu testimonium vivum. Żądania fanatycznych gazet i ludu nie mają granic. Każdy fakt mówiący za porządkiem i sprawiedliwością wprawia je w drgania wściekłości. Pokazało się, że dwóch radzców komunalnych nie chciało, powodując się przekonaniami religijnemi, assystować przy zabieraniu klasztorów. *La Capitale* wskazuje na to zajście jako na fakt niesłychanéj wagi, opowiada, że na Kapitolu zasiadają sami klerykalni, udając liberalnych, i żąda, aby szerzeniu się zbrodniczych zamiarów klerykalnych zapobiedz, bezwzględnéj i bezzwłocznéj dymissyi dla owych dwóch radzców idących za swemi przekonaniami.

Dnia 22 grudnia nastąpi nominacya 12, wedle innéj wersyi 8 nowych kardynałów. Nazwiska kandydatów znane wam pewno z innych gazet.

Rzym, 12 grudnia.

(Audyencya i przemowa Ojca św.)

(*a.*) W uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny uzyskała u Ojca św. audyencyą znaczna liczba dam rzymskich, między któremi była także ambasadorowa francuska pani de Courcelles. Panie te przyniosły Ojcu św. w podarunku spory zapas aparatów kościelnych, aby je przeznaczył do ubogich kościołów; a po odczytaniu pięknej przemowy przez hrabinę Brazzà prosiły Papieża o błogosławieństwo dla siebie i swoich rodzin. Ojciec św. tak im odpowiedział:

„Jesteśmy w dniu Niepokalanego Poczęcia Maryi; powiem wam zatém słów kilka o téjże uroczystości; i na pokrzepienie waszéj wiary i waszéj pobożności przypomnę wam widzenie owego drzewa tajemniczego, którego znaczenie zostało objaśnione przez proroka Daniela, jako czytamy w księdze jego proroctw.

Było to drzewo wielkości nadzwyczajnéj; jego wierzchołek zdawał się sięgać aż do nieba; a jego konary rozłożyste jakoby całą pokrywały ziemię. Pod jego cieniem zbierały się wszystkie bestye polne; ptacy powietrzni budowali między jego gałęziami swe gniazda, a wszyscy znajdowali pożywienie z owoców, któremi było niezmiernie obciążone.

Wszelako w najlepsze trwało widzenie, jak opowiada święty prorok, daje się słyszeć silny głos anioła mówiącego: *Succidite arborem.* (Podetnijcie drzewo.) I zaledwie wypowiedziane zostały te słowa, przyłożono siekierę do korzenia i drzewo runęło: gałęzie, liście i owoce uschły i wszystko zostało na ziemi bez pożytku. Jednakże tenże sam głos rzecze po raz drugi: zetnijcie drzewo, lecz zostawcie różczkę korzenia jego.

Córki najmilsze, to drzewo upadłe przedstawia mi rodzaj ludzki po grzechu; a on korzeń, który pozostał nietknięty pod ziemią, jest właśnie figurą Maryi Najświętszéj. Ona to rzeczywiście była korzeniem, który wydał onę różczkę, a ta rozwinęła się potém

w kwiat Boży, którym był Jezus Chrystus: *et flos radice ejus ascendet* (i wynijdzie kwiat z korzenia jego.) Ona wydała ową straconą łaskę Bożą, która w różce przedstawiała swą siłę a w kwiecie piękność.

Teraz zaś przez ten korzeń, tak cudownie odrośnięty, odnawiają się wszyscy katolicy na ziemi i wszystkie dusze dobre. A i wy także jednoczycie się przed tym korzeniem, który wydał tak obfite i godne owoce. Wy podobnież wydajecie owoce; i otóż dowód! (*Ojciec św. wskazał na aparaty.*) Oto dowód waszego zjednoczenia z Maryą Najświętszą, która miłuje ozdobę domu swego Syna i pragnie, aby Kościoły były utrzymywane w należytéj czystości i okazałości; tak, że Ona więcéj niż wszyscy, a wy z Nią powtórzyć możecie: *dilexi decorem domus tuae* (umiłowałem ozdobę domu twego).

Dziękujcie więc Bogu, że razem z duchem modlitwy daje wam także ducha dobrych uczynków; albowiem modlitwa pozbawiona dobrych uczynków nie jest dobrą i zostaje bez skutku.

Ta jest przyczyna, że tak wielkie nieszczęścia są w Europie. Prosić, a nie czynić, są to sprzeczności, które nie przynoszą skutku pożądanego. Mnie się wydaje, że w wielu i różnych miejscach i królestwach zatrzymują się przy saméj tylko ufności w modlitwach i wyczekują od nich samych końca nieszczęść. Lecz kiedyż ujrzymy zbliżający się dzień, w którym będzie koniec utrapień? ...... Kiedy? Oto: gdy pobożności, która jaśnieje w Kościele, odpowiadać będą czyny zewnętrzne.

Ja tymczasem polecam wam i wszystkim matkom, gdyby mię słyszały, mówiłbym: polecam wam wasze dzieci! Powiedźcie im, że szatan, który był pierwszym rewolucyonistą na świecie, oszukał jednę matkę, jednę małżonkę; i z tego jednego oszukania powstały tak liczne nieszczęścia, które potém zostały zniweczone w kwiecie z korzenia Jessego.

O, powiedzcie im, że jak Adam zwiedziony przez niewiastę i szatana, spostrzegł, że jest nagim, tak téż bardzo wielu młodzieńców, dając posłuch szatanowi znajdą się ogołoconymi ze wszystkiego; gdyż rewolucya jest wilczycą, która się nigdy nie nasyca, i choć ją napasiesz, ona bardziéj jeszcze głodna, niż przedtém.

Modlę się za siebie, za was i za wasze rodziny. Powiedzcie kilku nagim z waszych rodzin, żeby czynili wszystko, co mogą, aby zamknąć uszy na podszepty tego, który obiecuje szczęście a daje tylko utrapienia.

Zwróćmy się ku Maryi, prośmy téj Matki najdroższéj, która jest matką miłosierdzia, aby się ulitowała nad nami. Dawny już czas, jak wyczekujemy i błagamy o pokój; lecz pokój nie przychodzi i nie ustaje surowość sprawiedliwości Bożéj, która trzyma jeszcze podniesiony bicz, karząc nas za grzechy nasze.

O tak! polecajmy się Matce Najświętszéj, by Ona, będąc kanałem wszystkich łask, wyjednała nam poddanie się woli Bożéj; lecz by nam także wyjednała, żebyśmy po ciemnościach ujrzeli światło i po tak wielkich wstrząśnieniach pokój i uciszenie.

Wznieśmy oczy ku niebu i przez najczystsze ręce Maryi niechaj zstąpi błogosławieństwo Boże na niegodnego Namiestnika Jéj Syna, na was, na waszych przyjaciół i na wszystkich krewnych i rodziny wasze. To błogosławieństwo niechaj nam towarzyszy aż do śmierci, abyśmy z ufnością powtarzać mogli przed Maryą:

Quando corpus morietur,
Fac, ut animae donetur
Paradisi gloria. Amen.
Benedictio Dei etc."

Kur. pozn.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— *Kuryer poznański* uczynił był kilka uwag nad znaną mową ks. Grabowskiego przed kratkami sądu poznańskiego. Z tego powodu ks. Grabowski takie daje wyjaśnienie:

Szanowną Redakcyą *Kuryera Poznańskiego* proszę uprzejmie o umieszczenie w najbliższym numerze Swego pisma następnych słów kilka jako odpowiedź na uwagi uczynione w Nr. 283 nad obroną moją, wypowiedzianą przezemnie przed sądem kryminalnym w Poznaniu w terminie dnia 9 bm.

Jedynym logicznym celem obrony mojéj była i być tylko mogła obrona osobista, nie zaś obrona praw kościelnych. Obrona tych ostatnich ani była żądaną, ani potrzebną, ani wiodącą do celu. W obronie praw kościelnych występowali wyczerpująco obrońcy zręczniejsi odemnie i więcéj uprawnieni do tego już to stanowiskiem swojém, już téż stósownością czasu i miejsca. Ponieważ tedy chodziło głównie i jedynie o obronę moję własną, musiałem użyć wszelkich dozwolonych środków wiodących do celu. Takim środkiem jest właśnie ton poważny i umiarkowany, wykluczający wszelkie draźnienie, któreby była wywołała nie w swojém miejscu będąca i na nic zgoła nie przydatna krytyka praw majowych. Najodpowiedniejszą a przekonywającą obroną praw kościelnych z méj strony i na stanowisku mojém było dotychczasowe a znane czytelnikom zachowanie się moje od 1 lipca r. b. wobec bezprzestannych ataków rządu, dowodzące dostatecznie, że „stoję na wysokości obecnego położenia." — „Po czyjéj stronie słuszność, czy po stronie Kościoła, czy praw majowych", dowiódłem i dowodzę nie słowem lecz czynem. „Co goręt szego i lepszego w podobnych razach pojedyńczy kapłani oświadczyli", dotąd mi się czytać nie zdarzyło — wiem tylko tyle na pewno, że więcéj się przysłużyłem sprawie publicznéj zachowaniem poważnego umiarkowania, aniżeli próżném draźnieniem lub bierną negacyą. Skutek świadczy najlepiéj o prawdziwości słów moich — nie sądzę, że byłbym go osięgnął tonem i drogą żądaną przez krytyka.

Wobec znanéj czytelnikom rzeczywistości dziwnie odbijają insynuacye, co najmniéj nieuzasadnione Kuryerowego krytyka, posądzające mnie na seryo o zwracanie się do rządu o prezentę. Trzeba chyba nie chcieć rozumieć w zwrocie odnośnym myśli wynikającéj z całego toku i związku mowy, w któréj raczéj ironia aniżeli rzeczywiste życzenie przebija. A choćbym nawet rzeczywiście sobie życzył rządowéj prezenty, to i wtenczas jak z jednéj strony nic w tém zdrożnego ani przeciwnego prawom kościelnym dopatrzećbym się nie mógł, tak z drugiéj strony umiałbym doprawdy szukać jéj w odpowiedniejszém miejscu nad sąd kryminalny i odpowiedniejszém na ten cel postępowaniem.

Również trzeba było chcieć koniecznie przewrotnie zrozumieć jasną myśl, zawartą w ustępie odnoszącym się do mego osobistego położenia, któréj esencyą nie jest widocznie „stawanie jako bierna ofiara nacisku wywieranego ze strony władzy duchownéj i świeckiéj", lecz wykazanie jak najdrastyczniejsze niemożliwości uczynienia zadość wymaganiom praw majowych.

Któż bezstronny nie dostrzegł, że myślą przewodnią ca-

łéj méj obrony było właśnie przedstawienie kapłana we wszelkiém możliwém położeniu i udowodnienie, że w żadném absolutnie mu nie podobno nawet przy złéj woli pójść za głosem rządu.

Komu się wreszcie zdaje, żem za wiele albo za mało powiedział, ten niechaj na jednę dobę do Chludowa przybędzie, a przekona się argumentami ad oculos, że obraz dalekim jest jeszcze od rzeczywistości i że krytykować łatwiéj, aniżeli cierpieć i działać.

Ks. Grabowski.

— *Przegląd lwowski* wychodzi w tych samych jak do tąd warunkach, nie podwyższając prenumeraty.

— *Gazeta toruńska* już po raz drugi zaczepia podjazdowo *Tygodnik*, iż się „poważył“ tak zwaną zasadę „*na rodowości*“ nazwać „pogańską“. Snać *Gazeta* nie czytała należycie artykułów naszych albo téż jest zbyt tępego umysłu lub zbyt upartą, żeby nie widzieć argumentów, któreśmy przywiedli ku poparciu twierdzenia. *Gazeta* winna stawić twierdzenie naprzeciw twierdzeniu, dowód na dowód, by mylność naszego zapatrywania się wykazać. Kwaszenie się samo wobec wywodów obszernych i poboczne docinki świadczą tylko o złym humorze i o niezdolności samoistnego sądu. Zresztą nam to na rękę, gdy *Gazeta* będzie coraz więcéj wspominać, że *Tygodnik* „poważył“ się jéj świętość nietykalną, najwyższą — zasadę narodowości, pogańską nazwać, bo może wtenczas niejeden z jéj czytelników zechce się zapoznać bliżéj z odnośną rozprawą naszą, i niezawodnie powtórzy nam, iż zasada narodowości, o któréj pisaliśmy, jest iście pogańską.

— *Gazeta toruńska* donosi o piśmie naczelnego prezesa Prus Zachodnich, śledzącém, na podstawie doniesień policyjnych ze Lwowa, ruchu Stowarzyszenia Serca Jezusowego. *Kuryer* powtarza to pismo teraz, a powinienby wiedzieć, że *Germania* już dość dawno ten sam dokument policyi austryackiéj, tak skoréj do usług p. Bismarcka, przyniosła.

— W Rzymie zagrabiono znowu na dniu 16 b. m. 12 domów zakonnych, t. j. Teatynów, St. Andrea della Valle Crociferów, Filipinów, St. Vincenzo et Anastasio, St. Mari in Vallicella, Sylvestrinów, Tercyarzów św. Franciszka, Karmelitów trzewiczkowych, Bufalinów, Kanoniczek, Augustynianek, Karmelitów i Dominikanek. Zabory nie ustają, a zabórcy po całym świecie głoszą, że Kościół katolicki zażywa wszelkiéj wolności.

— Redaktor *Unita Cattolica*, ks. Margotti, przysłał znowu Ojcu św. 20 tysięcy lirów Świętopietrza. Ojciec św. podziękował mu w następnych słowach: „Benedicat Deus strenuum scriptorem, benedicat filios erga Patrem pios et amantes; et per intercessionem B. M. V. J. deducat nos omnes in viam salutis aeternae.“

— W Rzymie bawi od kilku dni p. Ludwik Veuillot, znakomity redaktor dziennika *L'Univers*.

— *Le Monde* z dnia 27 listopada zaprasza swych czytelników do składek na rzecz Biskupa Bazylejskiego X. Lachat. Przy téj sposobności podaje następne uwagi do wiadomości. Obecnie ma X. Biskup 104 księży w swéj dyecezyi, z tych 97 znajduje się w Jura berneńskiem, a 4 jest w Soloturnie, reszta w mieście Bazylei. Na nim więc w jego nędzy ciąży cała troska o utrzymanie nabożeństwa w tych miejscach, w których rząd przywłaszczył sobie fundusze kościelne. Na wiosnę zbierali już redaktorzy katoliccy składki na wsparcie téj nieszczęśliwéj dyecezyi, lecz zebrane zasoby już się wyczerpały i X. Biskup Lachat sprzedał właśnie co swój dom, który posiadał po rodzicach, wszystkie swe meble i swą kosztowną bibliotekę, aby przyjść w pomoc biednym kapłanom.

Prawdziwie to biskupia opieka nad powierzoną sobie trzodą!

DO CZYTELNIKÓW.

Od Nowego Roku w Wydawnictwie **Tygodnika** zajdą następujące zmiany:

1. **Tygodnik** wychodzić będzie w **1 arkuszu.**
2. Będzie przeważnie pismem **naukowo-teologicznćm.**
3. Prenumerata wynosi **1 tal.** (w Galicyi **2 fl.**) kwartalnie.
4. Będzie wychodził **regularnie** co sobotę; miejsce expedycyi **Kościan,** dla ułatwienia wcześniejszéj przesyłki.

Podpisany redaktor i wydawca prosi:

1. o żywy udział we współpracownictwie,
2. o liczną prenumeratę, ułatwioną znacznie przez jéj obniżenie.

Na ostatku ogłaszam **kwartalną** prenumeratę **15 sgr.** na IV. Tom **Biblioteki kaznodziejskiéj,** która zeszytami wychodzić będzie, o ile starczy prenumerata. Pierwszy zeszyt rozpocznie się od Wielkiéj Nocy. Tę prenumeratę wprost przesyłać należy.

Prenumeratę z Galicyi i z zagranicy przyjmuje tylko podpisany Redaktor. Za wszelkie inne przesełki do kogobądź nie biorę na siebie odpowiedzalności. Wonieść p. Alt-Boyen.

X. J. Stagraczyński.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.